



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ

Delegatura w Kielcach

SPRAWCY ZŁA. ZBRODNIENIE WOJENNE NA WSI POLSKIEJ 1939-1945

BEZPŁATNY DODATEK PRZYGOTOWANY WE WSPÓŁPRACY Z DELEGATURĄ INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ W KIELCACH

13/11/2025

O POTRZEBIE STAWIANIA TRUDNYCH PYTAŃ

DR ROBERT PIWKO

naczelnik Delegatury Instytutu
Pamięci Narodowej w Kielcach

Historia Kielecczyny jest nierozdzielnie związana z historią polskiej wsi. Ziemię między Wisłą a Pilicą to obszar, gdzie dominowało rolnictwo i rozwijała się kultura wiejska. W czasie Niepodległej obraz polskiej wsi był budowany przez przedstawicieli dwóch grup społecznych - włościan i ziemian. Cały zestaw czynników różniących obie społeczności łączyło jedno - szacunek i przywiązanie do ziemi.

Cecha ta nie straciła na znaczeniu także po wybuchu II wojny światowej. Wieś polska w zdecydowanej większości realizowała wysiłek żywienia i podjęła wysiłek walki o niepodległość. Od pierwszych dni wrze-



śnia 1939 r. mieszkańcy polskich wsi doświadczyli represji i terroru. Rodziny chłopskie stanowią znaczny odsetek ofiar i poszkodowanych przez okupantów: niemieckiego i so-

wieckiego, a także wrogich Polsce - członków ukraińskich formacji kolaborujących z Trzecią Rzeszą Niemiec. Gospodarstwa chłopskie stanowią wyraz wielopokoleniowego dorobku polskiej wsi były celem eksploatacji i wyzysku prowadzonego przez Niemców w kolejnych latach trwania okupacji.

Mieszkańcy dzisiejszej Ziemi Świętego Krzyża pamiętają o tej trudnej przeszłości. Pielęgnują i dbają o pamięć ofiar. Potwierdzają to oficjalne kalendarze nawet najmniejszych wsi w województwie świętokrzyskim. Bez trudu natrafimy w nich na daty - symbole odnoszące się do przejawów podnoszonej walki i doznanego męczeństwa przez ich dawnych mieszkańców.

Potwierdzeniem tej powszechnej, szlachetnej postawy są współcześni mieszkańcy Kazimierza

Wodzisław. Tradycyjnie - co roku spotykają się 12 lipca w godzinach porannych - by w lesie przy pomniku ofiar niemieckiej zbrodni w zadumie i ciszy wspomnieć swoich Przodków. W Michniowie - symbolu walki i męczeństwa polskiej wsi działa dziś Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich. Placówka muzealna, edukacyjna i miejsce pamięci znajduje się w bliskości grobu mieszkańców Michniowa - ofiar niemieckiego mordu dokonanego przez Niemców w dniach 12 i 13 lipca 1943 r.

Instytut Pamięci Narodowej towarzyszy, pomaga i współpracuje z Mauzoleum. Jedną ze szczególnych form wspólnego zabiegania o pamięć i godność ofiar oraz sprawiedliwość wobec sprawców są ogólnopolskie konferencje naukowe. Ta najbliższa - zaplanowana na 19 listopada będzie jedną z trudniejszych w dotychczas-

szej historii cyklu. To bowiem tytułowi „sprawcy zła” będą stanowić przedmiot dyskusji historyków z Instytutu Pamięci Narodowej, ośrodków akademickich oraz muzeów.

Oddawany w Państwa ręce dodatek prasowy stanowi formę wprowadzenia do trudnej tematyki obrazu zbrodni popełnionych podczas II wojny światowej na naszych Przodkach. W Ich imieniu i z powodu Ich niezawinionej ofiary chcemy stawiać pytania i szukać odpowiedzi o sprawcach i sprawstwie wojennych zbrodni. Bo jak zawsze w przypadku rozliczeń z systemami i ideologiami totalitarnymi opartymi na brutalnej przemocy i braku szacunku wobec godności człowieka: „nie o zemstę, lecz o pamięć i prawdę wołają ofiary”.

Pamięć i prawdę rozumianą także jako wołanie o ustalenie i wskazanie sprawcy popełnionego zła.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ BEZ PRZEDAWNIEŃ

KATARZYNA KORUS

Dyrektor Muzeum Wsi Kieleckiej

Po raz ósmy Muzeum Wsi Kieleckiej ma zaszczyt współorganizować konferencję „Wieś polska podczas II wojny światowej”. Dla Muzeum Wsi Kieleckiej, w którego strukturach znajduje się Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie to kluczowe wydarzenie. To właśnie tutaj upamiętniona została zagłada polskich wsi dokonana przez Niemców w czasie II wojny światowej.

Dyskusje i prezentacje badań historycznych pokazują rolę jaką odegrała polska wieś w walce o niepodległą Ojczyznę oraz jej niewyobrażalną ofiarę. Sprawiają, że temat wciąż jest aktualny i ważny. Dorobek konferencji, której siłą są autorytety oraz naukowe podejście do historii, stanowią „tame” wobec zinstytucjonalizowanej dezinformacji, rozmywaniu historycznych faktów, a także konsekwentnemu oddalaniu bezsprzecznej odpowiedzialności państwa niemieckiego.

Dzięki konferencji historycy nadal prowadzą poszukiwania w tym obszarze. W ubiegłym roku mogliśmy wysłuchać prelekcji dr Tomasza Domańskiego z IPN Delegatura w Kielcach, która wniosła zupełnie nową wiedzę na temat pacyfikacji Michniowa. Z badań



dr Domańskiego wynika, że jednostką, która odegrała pierwszoplanową rolę w mordzie Michniowa była pomijana dotąd w historycznej narracji 3. kompania I Zmotoryzowanego Batalionu Żandarmerii (1. Gendarmerie-Bataillon), będąca jedną z najbardziej zbrodniczych jednostek policji porządkowej w GG.

To pokazuje jak wiele mamy jeszcze w tej mierze do zrobienia. Mówimy o potwornych zbrodniach, w których w wielu przypadkach nazwiska sprawców i wykonawców nadal nie są znane. Do tej wiedzy musimy dotrzeć, a jak pokazuje przykład dr Domańskiego, jest to możliwe.

Tegoroczny temat konferencji porusza ważne kwestie merytoryczne odpowiedzialności indywidualnej, zbiorowej i instytucjonalnej za terror i represje niemieckie na ziemiach polskich podczas II wojny światowej. To temat trudny, głęboki i wielowymiarowy. W wydarzeniu zapowiedzieli udział historycy i muzealnicy z całej Polski. Jestem przekonana, że tegoroczna edycja konferencji „Wieś polska podczas II wojny światowej” będzie kolejnym, niezwykle ważnym krokiem w budowaniu historycznej narracji oraz zainspiruje kolejnych badaczy do zgłębiania tego istotnego dla Polaków tematu.

Serdecznie zapraszam na konferencję i życzę owocnych obrad.

NAZWAĆ ZBRODNIENIE PO IMIENIU

DR HAB. PROF. UJK JERZY GAPYS

Dzielnik Wydziału Humanistycznego
Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach



Prawie dekadę temu odbyła się I edycja konferencji naukowej „Wieś polska podczas drugiej wojny światowej”. Zamysłem cyklu konferencji było stworzenie platformy do dyskusji naukowej dla młodszych i bardziej doświadczonych badaczy zajmujących się dziejami wsi polskiej w okresie II wojny światowej. Od samego początku problematyka poszczególnych edycji była profilowana i poruszała ważne problemy, m.in. kwestie eksploatacji wsi, zbrodni i represji wobec wsi czy losów rodzin wiejskich. Obecna, VIII edycja „Wieś polska podczas II wojny światowej - Sprawcy zbrodni na mieszkańcach wsi polskiej 1939-1945”, jest poświęcona wskazaniu poszczególnych formacji i osób, które dokonały zbrodni na ludności wiejskiej. Stan zachowania i dostępność źródeł pozwala dziś na wskazanie konkretnych jednostek wojskowych, sił policyjnych i formacji SS czy nawet konkretnych dowódców odpowiedzialnych za akty zbrodni. Mam nadzieję, że zaprezentowane referaty nie tylko wskażą sprawców zbrodni, ale również wniosą treści, które pozwolą na lepsze rozumienie funkcjonowania struktur, które realizowały plan depopulacji i eksploatacji polskiej wsi.

Konferencja, mając na uwadze powyższe założenia, składa się z 5 paneli tematycznych. W pierwszym panelu, Terror niemiecki na wsi polskiej w latach 1939-1945 czterech referentów będzie omawiać w szerszym kontekście zbrodnie dokonane przez Wehrmacht, siły policyjne i żandarmerii jako formacji niemieckich w zbrodniach na ludności wiejskiej na polskiej prowincji. W drugiej części badacze dokonają opisu i analizy w odniesieniu do znanych z imienia i nazwiska sprawców zbrodni. Zapewne wskazana zostanie nie tylko skala zbrodni, ale sam proces decyzyjny i osobista odpowiedzialność poszczególnych zbrodniarzy. W trzecim panelu, Zbrodnie na mieszkańcach wsi polskiej. Sprawcy zbiorowi, badacze zaprezentują ustalenia naukowe ukazujące zbiorowych sprawców zbrodni. Wskażą na konkretne formacje wojskowe, policyjne czy też sił pomocniczych złożonych z innych nacji, które prowadziły działalność zbrodniczą. Czarty panel, Zbrodnie na mieszkańcach wsi polskiej. Przykłady pacyfikacji, to egzemplifikacja zjawiska w skali mikrohistorycznej, czyli morderstwa w poszczególnych wioskach dokonane przez Niemców. Ostatni piąty panel, Powojenne losy zbrodniarzy niemieckich, będą zaprezentowane badania, które na ogół wskażą na fakt braku odpowiedzialności sprawców zbrodni za ich dokonanie już po wojnie.

ZBRODNI WOJENNE WEHRMACHTU NA ŻOŁNIERZACH WOJSKA POLSKIEGO

Niemiecka armia lądowa dopuściła się wielu zbrodni wojennych na polu walki na żołnierzach Wojska Polskiego.

W efekcie w wielu miejscach nie brano w ogóle polskich żołnierzy do niewoli rozstrzeliwując ich na miejscu.

O skali zbrodni opowiada dr Tomasz Sudoł pracownik Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie. Autor książki pt. „Zbrodnie wojenne Wehrmachtu na żołnierzach Wojska Polskiego popełnione od września do grudnia 1939 r.”

Wyczekiwana przez czytelników książka Pana autorstwa „Zbrodnie wojenne Wehrmachtu na żołnierzach Wojska Polskiego popełnione od września do grudnia 1939 r., t1: Genezą zbrodni na polu walki” miała w tym roku swoją premierę. Dlaczego w swoich badaniach podjął Pan właśnie tę tematykę?

Gdy we wrześniu 2010 r. rozpocząłem pracę w Instytucie Pamięci Narodowej tworzony był zespół historyków podejmujących się zbadania różnych zagadnień związanych z okresem II wojny światowej. Zaproponowano mi bym zajął się losem polskich żołnierzy, którzy trafili do niemieckiej niewoli w trakcie i po zakończeniu kampanii polskiej 1939 r. Okazało się, że jest to temat, który nie został w pełni wyeksplorowany, że stanowi dużą niszę badawczą, o czym przekonałem się, gdy rozpocząłem kwerendę i zacząłem zbierać relacje naocznych świadków. W chwili nowych nieprzebadanych wątków, stanowiących tło poszczególnych zdarzeń okazała się ogromna. Zajęłam się również badaniem zbrodni popełnionych na żołnierzach Wojska Polskiego przez niemiecki Wehrmacht, ponieważ jest to niezwykle ważny temat: za równo dla historii polskiej armii, jej wysiłku wojennego, ale również dla całego polskiego społeczeństwa. Polski żołnierz, mimo przewagi, jaki generował potencjał agresora, stawiał bardzo zacietę opór. Można powiedzieć, że po latach opowieść o Wrześniu 1939 r. skupiła się głównie na wątkach heroicznej postawy polskiego żołnierza: dziś bez trudu przywołujemy chwalne czyny, które miały miejsce na Westerplatte, pod Krojantami, w rejonie Nowogrodu, w trakcie walk nad Bzurą, w obronie Warszawy, w walkach pod Tomaszowem Lubelskim, w czasie obrony Lwowa czy w czasie walk o Oksywie, Modlin i Hel. W cieniu pozostają jednak zdarzenia, w których żołnierze Wojska Polskiego byli ofiarami niemieckich zbrodni. Mało kto wie lub słyszał o zbrodniach w Mszczonowie,



dr Tomasz Sudoł

Piasiecznie, Kozłowicach Starzych, Ułowie, Zakroczymiu czy Zofiance Dolnej. Po zakończeniu wojny na polu walki polscy żołnierze wbrew konwencji międzynarodowym byli mordowani przez Niemców, dobijani lub też odmawiano im uznania ich za żołnierzy i sprowadzano ich do kategorii partyzantów, którymi z oczywistych względów nigdy nie byli.

Agresja Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 r. to nie tylko walka regularnych jednostek wojskowych na linii frontu. Żołnierze Wehrmachtu dopuścili się szeregu zbrodni na żołnierzach Wojska Polskiego, którzy dostali się do niewoli. Jak wytłumaczyć tego typu postępowanie? Czy było to działanie na rozkaz, a może chęć odwetu na stawiających opór Polakach?

To prawda. Wrzesień 1939 r. oprócz działań wojennych to także bardzo widoczna fala nieskrępowanej przemocy wobec polskiej ludności cywilnej, ale również wobec branych do niewoli żołnierzy Wojska Polskiego. Skala zbrodni była olbrzymia. Mo-

po stronie silniejszego. Trzeba postępować z maksymalną surowością. Pierwszy cel to dojść do Wisły i Narwi; nasza przewaga techniczna załamać nerwowo Polaków. Każda nowa armia polska, która się pojawi, winna być natychmiast zdruzgotana; wojna ma być wojną wyniszczenia”.

Którą z analizowanych zbrodni Wehrmachtu oceniał Pan jako najbardziej bezwzględna i brutalna?

Moim zdaniem każda zbrodnia miała swój tragiczny, indywidualny wymiar. Jednak możemy powiedzieć, że najbardziej ewidentnym przykładem zbrodni na jeńcach wojennych było zbrodnia do której doszło w dniu 22 września 1939 r. w Boryszewie (obecnie w granicach miasta Sochaczewa). Funkcjonował tam armijny punkt zborny, ustanowiony w związku z przygotowaniami do szturm na Warszawę i Modlin. W boryszewskim punkcie zbornym poszukiwani byli żołnierze Bydgoskiego Batalionu Obrony Narodowej, którzy posądzeni byli o zbrodnię na przedstawicielach mniejszości niemieckiej w Bydgoszczy. Dowódca 51. Infanterie-Regiment (18. Infanterie Division), Oberst Wilhelm Bohnstedt, otrzymał 21 września 1939 r. rozkaz z dowództwa XVI. Korpusu Armijnego, by w dniu kolejnym wszyscy członkowie Bydgoskiego Batalionu Obrony Narodowej, zostali postawieni przed sądem dożywotnim. 21 września na polskich liniankach w Boryszewie przystąpiono do urządzania mogił zbiorowych, którą wykopał mieszkaniec w pobliżu cywile. W dniu 22 września 1939 r. przed godziną 11.00 zapadła decyzja, że rozstrzelanych ma zostać 50 żołnierzy z Bydgoskiego Batalionu ON. Jeńców w ogóle nie przesłuchano, nie zweryfikowano postawionych im zarzutów, które były absolutnie bezpodstawne. Dla niemieckiego dowództwa było to nieistotne. Rozkaz był jasny: ma zostać rozstrzelanych 50 jeńców. „Kwota” została ustalona. W godzinach popołudniowych miała miejsce se-

lekcja jeńców, przeznaczonych na rozstrzelanie. W godzinach wieczornych 50 żołnierzy WP, w tym dowódca batalionu, kpt. Romuald Kłossowski, zostali zaprowadzeni na pobliskie linianki, gdzie zostali rozstrzelani. Jeden z żołnierzy krzyknął przed rozstrzelaniem: „Za Polskę walczyliśmy, za Polskę umieramy”. Według jednego z zeznań jeńcy krzyzcze mieli: „Niech żyje Polska”. Zbrodnia w Boryszewie była pierwszą masową zbrodnią sądową popełnioną na jeńcach w trakcie II wojny światowej. W tym miejscu można powiedzieć, że w przestrzeni publicznej znana jest sprawa zbrodni na pocztowcach - obrońcach Poczty Polskiej w Gdańsku, których rozstrzelano w październiku 1939 r. na gdańskiej Zaspie. W zbiorowej pamięci o Wrześniu 1939 r. zbrodnia boryszewska praktycznie nie istnieje, choć ilość ofiar była większa niż w przypadku zbrodni do której doszło w Gdańsku... To w chwili obecnej zagadnienie znane jedynie wąskiej grupie badaczy i pasjonatów historii. Z pewnością musi to ulec zmianie.

We wspomnianej książce Pana autorstwa poza morderstwami popełnionymi przez wojska lądowe został poruszony temat sił powietrznych (Luftwaffe) oraz marynarki wojennej (Kriegsmarine). Jaką dużą była skala zbrodni dokonanych przez pilotów i marynarzy niemieckich?

W wielu opracowaniach sprawa zbrodni popełnionych przez armię niemiecką ogranicza się do działań na lądzie. Pomijane są zbrodnie niemieckich lotników i marynarzy, co poniekąd skutkuje tym, że postrzegani są oni niekiedy jak żołnierze, którzy rzekomo walczyli po rycersku. Tak jednak nie było. Skala zbrodni była duża. Szczególnie lotnictwa, które operowało z dużą intensywnością szczególnie w pierwszych trzech tygodniach września. Zarówno lotnicy jak i marynarze otwierali ogień do obiektów wyraźnie oznaczonych znakiem Czerwonego Krzyża. Lotnicy ostrzeliwali punkty sanitarne, szpitale wojskowe, kolejowe transporty z rannymi i kolumny sanitarne, przemierzające się drogami. W tym miejscu można powiedzieć, że tego typu aktywność lotnictwa nie została jak dotąd szerzej zbadana. O ile wiemy o atakach na polskie miasta, jak Wieluń, Sulejów, Frampol i Lublin czy mniejsze miejscowości jak Chmielów koło Tarnobrzega, to zupełnie nie wiemy o atakach na miedyczną infrastrukturę Wojska Polskiego. Przykładowo 13

kiego dowódcy rozstrzelano ok. 40-50 jeńców. Miało to miejsce w pobliżu wsi Dąbrowa. Oskarżono ich o bycie partyzantami. Wyraźnym motywu sprawców była również zemsta za straty zadane im przez Polaków. Nie była to jedyna zbrodnia jakiej dopuścili się tego dnia Niemcy pod Ciepielowem. W trakcie przeszukiwania lasu zabijano żołnierzy polskich, którzy zamierzali się poddać, ale również dobijano rannych, leżących na pobojowisku. Mord na ok. 40-50 jeńców był pierwszą masową zbrodnią na polu walki popełnioną na jeńcach wojennych w okresie II wojny światowej.

Ważnym wątkiem w książce jest sprawa zbrodni popełnionych przez wojska lądowe został poruszony temat sił powietrznych (Luftwaffe) oraz marynarki wojennej (Kriegsmarine). Jaką dużą była skala zbrodni dokonanych przez pilotów i marynarzy niemieckich?

W wielu opracowaniach sprawa zbrodni popełnionych przez armię niemiecką ogranicza się do działań na lądzie. Pomijane są zbrodnie niemieckich lotników i marynarzy, co poniekąd skutkuje tym, że postrzegani są oni niekiedy jak żołnierze, którzy rzekomo walczyli po rycersku. Tak jednak nie było. Skala zbrodni była duża. Szczególnie lotnictwa, które operowało z dużą intensywnością szczególnie w pierwszych trzech tygodniach września. Zarówno lotnicy jak i marynarze otwierali ogień do obiektów wyraźnie oznaczonych znakiem Czerwonego Krzyża. Lotnicy ostrzeliwali punkty sanitarne, szpitale wojskowe, kolejowe transporty z rannymi i kolumny sanitarne, przemierzające się drogami. W tym miejscu można powiedzieć, że tego typu aktywność lotnictwa nie została jak dotąd szerzej zbadana. O ile wiemy o atakach na polskie miasta, jak Wieluń, Sulejów, Frampol i Lublin czy mniejsze miejscowości jak Chmielów koło Tarnobrzega, to zupełnie nie wiemy o atakach na miedyczną infrastrukturę Wojska Polskiego. Przykładowo 13



Jan Czapka w pobliżu miejsca, w którym pochowano grupę około 40-50 żołnierzy WP. Był naocznym świadkiem zbrodni popełnionej 8 września 1939 r. na wziętych do niewoli żołnierzach WP. Dąbrowa koło Ciepielowa, 13 października 2010 r.

września 1939 r. niemieccy lotnicy zrzucili bomby na punkt sanitarny w miejscowości Zofianka Dolna koło Janowa Lubelskiego. W wyniku ataku było blisko 50 ofiar śmiertelnych, a blisko 40 żołnierzy zostało rannych. Z kolei 15 września lotnicy zaatakowali transport kolejowy z rannymi na stacji w Maniewiczach na Wołyniu. I tu również straty były duże: ponad 20 zabitych i tyle samo rannych. Do takich zdarzeń we Wrześniu 1939 r. dochodziło codziennie. Nie wszystkie jednak da się opisać z powodu braku relacji i zeznań.

Znaczną grupą czytelników zainteresowanych historią II wojny światowej kojarzy zbrodnie Wehrmachtu na żołnierzach polskich głównie z miesiącem wrześniem lub początkiem października 1939 r. Cezury czasowe Pana książki sięgają grudnia 1939 r. Oznacza to, że polskich żołnierzy mordowano nawet dwa miesiące po zakończeniu działań wojennych. Jak duża była skala tych zbrodni?

Przyjęta w pracy cezura czasowa określa czasookres jaki Niemcy potrzebowali, żeby poradzić sobie z setkami tysięcy jeńców wojennych, którzy trafili w ich ręce. Koniec działań wojennych nie oznaczał, że żołnierze kolejnego dnia trafili już do stałych obozów jenieckich jakimi były stłagi i oflagi na terenie Rzeszy. Umieszczono ich początkowo w punktach zbornych, następnie w tymczasowo funkcjonujących obozach jenieckich (Gefangenenlager), które przykładowo znajdowały się w Kielcach, Szydłowie, Opatowie, Radomiu, Pinczowie czy w Końskich. Stamtąd transportowali byli na zachód, w głąb Niemiec do obozów przejściowych (przykładowo do Dulagu B

w Lamsdorf czy do Dulag C w Görlitz), a dopiero następnie do stalagów i oflagów. Stałym obrazkiem z okresu od września do grudnia 1939 r. był widok polskich żołnierzy trzymanych za drutami (jak przykładowo w koszarach na Bukówce w Kielcach czy w Koszarach 70 pp w Radomiu), jenieckich kolumn pieszych czy jeńców transportowanych koleją lub na samochodach. W okresie od września do grudnia 1939 r. wyraźnie widoczna jest skala zbrodni popełnionych na żołnierzach WP. Największa ich fala miała miejsce we wrześniu, jest wyraźna jeszcze w październiku i opada w listopadzie i grudniu 1939 r. W 1940 r. dysponujemy wiedzą jedynie o pojedynczych zdarzeniach. Stąd przyjąłem datę 31 grudnia 1939 r. jako umowną datę końcową. Bilans zbrodni na jeńcach wojennych przedstawiam w tomie drugim mojego opracowania.

Jak Pan ocenia postawę żołnierzy Wojska Polskiego, którzy we wrześniu 1939 r. stanęli w obliczu niewoli niemieckiej?

Polski żołnierz bił się bardzo dzielnie. Mimo wyraźnej przewagi technologicznej i ilościowej nieprzyjaciela, był dalej gotowy do boju. Oczywiście zdarzały się również dezercje. Impet natarcia powodował, że żołnierze panikowali i porzucali swoje stanowiska ogniowe, ale to obraz każdej wojny. Oprócz Polaków w mundurach WP bili się również Ukraińcy, Białorusi lub Żydzi i w zdecydowanej większości nie zawiedli i walczyli do końca. Polski żołnierz, napierany impetem niemieckiego uderzenia, potrafił adaptować się do narzuconych mu reguł gry, czego przykładem były nocne wypad



Polscy żołnierze rozstrzelani z broni maszynowej po zakończeniu walk o Zakroczym. W oddali widoczne zabudowania miasteczka. Zbrodni dopuścili się żołnierze oddziału rozpoznawczego SS-AA z Pz.Div. „Kempf”. Zakroczym, pole na Gałachach, 28 września 1939 r.

nowo i trzymali się sztywno swoich wojskowych regulaminów i instrukcji.

Podczas wojny obronnej Polski w 1939 r. niemieccy żołnierze dopuścili się szeregu mordów na cywilach. Czy podczas prowadzonych badań naukowych spotkał się Pan z przykładami ukarania zbrodniarzy po wojnie?

Zbrodni na ludności cywilnej było o wiele więcej. To na niej głównie wyładowywali swoją nienawiść żołnierze armii Hitlera. Ludność cywilną oskarżano o działania o charakterze partyzanckim i zbiorowo była ona oskarżana o uczestnictwo w grupach dywersyjnych i sabotażowych. Niemcy nie mieli oporów by mordować mężczyzn, kobiet, ale również dzieci. Po 1945 r. żaden z bezpośrednich spraw-

ców mordów ani ich przełożonych nie został ukarany za zbrodnie popełnione w Polsce. Powodów było wiele: „zełazna kurtyna”, zмова milczenia, jaka panowała wśród weteranów niemieckich oraz trudność w zebraniu materiału dowodowego w pierwszych latach powojennych, ale również brak dostępu do zachowanej dokumentacji niemieckiej, którą albo zagameli Amerykanie albo która trafiła w ręce Sowietów.

Podczas prowadzenia badań naukowych przeanalizował Pan wiele dokumentów. Jak ocenia Pan wartość źródeł przechowywanych w niemieckich archiwach?

Źródła przechowywanych w niemieckich archiwach nie można pominąć. Nie są to jednak dokumenty, które ocenilibym jako „lepsze” albo „gorsze”. Trzeba je badać jak i inne, w tym polskie relacje i zeznania, przy użyciu warsztatu historyka. Materiały niemieckie mają swoją podstawową cechę: są czasowo precyzyjne, ale nie sposób odnaleźć w nich informacji o zbrodniach wojennych popełnionych na żołnierzach Wojska Polskiego. No może poza kilkoma zdarzeniami, które jednak zostały pokazane przykładowo jako „bunt jeńców” albo ataki „partyzantów”, tak by można daną zbrodnię w jakiś sposób usprawiedliwić jako konieczność. Armia niemiecka w latach 1939-1940 konsekwentnie nie meldowała o zdarzeniach, w wyniku których pozbawiani byli życia żołnierze nieprzyjaciela. Sytuacja zmieniła się latem 1941 r. kiedy to wraz z rozpoczęciem kampanii w Rosji Sowieckiej wydano rozkazy pozwalające mordowanie przeciwników. W tym miejscu można powiedzieć,

że armia niemiecka konsekwentnie od 1939 r. budowała obraz rycerskiej struktury, po 1945 r. ten obraz podtrzymywała. Weterani Wehrmachtu utrzymywali, że byli profesjonalistami, którzy nie mieli kontaktu z aparatem państwowym Rzeszy Niemieckiej, byli zwykłymi żołnierzami, którzy wypełniali rozkazy, walczyli na froncie, nie prześladowali ludności cywilnej, a swoich nieprzyjaciół traktowali z honorem. Jest to oczywiście nieprawda.

Historia II wojny światowej wciąż skrywa wiele tajemnic i nierozwiązanych zagadek. Jakiego tematu badawczego chciałby Pan rozwinąć w przyszłości?

Interesującym tematem badawczym jest los obywateli polskich, którzy zmuszeni byli odbyć służbę w Służbie Budowlanej w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1940-1945. Ich służba znana jest głównie poprzez udział junaków ze Służby Budowlanej w kontekście 1942 r. i Zagłady Żydów. Kopali wówczas masowe groby dla Żydów w trakcie likwidacji gett. Przymusowej służby doświadczyło kilkadziesiąt tysięcy młodych Polaków i Ukraińców (oraz Górali), bo takie wówczas panowały kryteria narodowościowe w GG. Junacy byli wykorzystywani do różnych zadań budowlanych na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Funkcjonował również system kamy: za dezercję z oddziału junak trafiał do oddziału karnego, gdzie panował zastraszony rygor i gdzie wykonywał ciężką pracę fizyczną. W okresie 1940-1942 oddział taki funkcjonował w miejscowości Dęba, na poligonie Wehrmachtu, a od 1942 do 1944 r. umieszczony był w kamieniołomie Liban w Krakowie.

PRZEMOC WERBALNA I TERROR ADMINISTRACYJNY NIEMIECKICH WŁADZ OKUPACYJNYCH WOBEC MIESZKAŃCÓW WSI W LATACH 1939-1945

DR TOMASZ DOMAŃSKI

Delegatura IPN w Kielcach

Okupacja niemiecka na wsi polskiej pociągnęła za sobą katastrofalne skutki dla ludności cywilnej w obszarze biologicznym (społecznym) i gospodarczym. Codziennosc okupacyjną, zwłaszcza w latach 1942-1945, wypełniały: powszechne aresztowania; deportacje do obozów koncentracyjnych; deportacje Żydów do obozów zagłady połączone ze ściganiem każdej osoby narodowości żydowskiej próbującej ratować swoje życie aż do ostatnich chwil wojny po tzw. aryjskiej stronie; pojedyncze i zbiorowe egzekucje oraz niezwykle brutalna forma represji w postaci pacyfikacji wsi (palenie zabudowań połączone z mordowaniem ludności cywilnej). W rejonie szczególnie zagrożone dla niemieckiego panowania, okupanci wysłali zbrodnicze jednostki policyjne, jak chociażby I Zmotoryzowany Batalion Żandarmerii.

Terror administracyjny

Poza krwawym terrorem władze niemieckie stosowały wobec mieszkańców podbitych ziem polskich bardziej wysublimowane i mniej radykalne metody wykonywania okupacji, aczkolwiek także ukierunkowane na osiągnięcie celów wojennych. Mowa o terrorze administracyjnym, inspirowanym przez niemiecką administrację cywilną, który był zaprowadzany na bardzo wielu płaszczyznach.

Fundamentem jego istnienia okazała się przemożna dążność Niemców do podbudowania swych działań pozornym legalizmem. Źródłem owego legalizmu miało być brutalne, zbrodnicze prawo, w istocie bezprawie, którego niespektowanie obwarowywano powszechnym i rozbudowanym systemem kar, włączając z karą śmierci. Dla przykładu wspomnijmy tu o dwóch normatywach, tj. o rozporządzeniu „o zwalczaniu czynów gwałtu z 31 października 1939 r.” oraz o „rozporządzeniu o zwalczaniu zamachów na niemieckie dzieło odbudowy z 2 października 1943 r.” Do tego dodajmy niezliczoną liczbę własnych zarządzeń, będących źródłem lokalnego prawa okupacyjnego i także obwarowanych wieloma karami, wydawanych przez poszczególnych gubernatorów dystryktów oraz Kre-

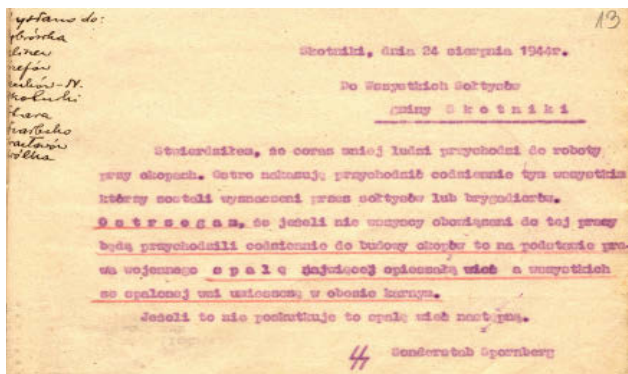
ishauptmannów (starostów). Dokumenty te dotyczyły szczególnie ważnych dla Niemców obszarów, wzajemnie się na siebie nakładając, co tworzyło szczelny i bardzo represyjny system zarządzeń administracyjnych, który systematycznie w miarę upływu lat okupacyjnych wytworzył zjawisko terroru administracyjnego. Newralgicznymi z punktu widzenia okupanta obszarami jego funkcjonowania były: gospodarka wojenna, w tym obowiązki i przymus pracy (Polacy i Żydzi), pobór kontyngentów płodów rolnych oraz utrzymanie tzw. bezpieczeństwa, czyli możliwości swobodnej grabieży ekonomicznej w połączeniu ze zwalczaniem wszelkich wrogów III Rzeszy (mniejszości etniczne, Polskie Państwo Podziemne itp.).

Przemoc werbalna

Niezwykle ważną część terroru administracyjnego, rozumianego jako narzędzie wymuszenia określonego zachowania i postaw i/lub działania mieszkańców wsi, w tym etnicznych Polaków zatrudnionych w niemieckiej administracji cywilnej szczególnie gminnego, było wywieranie presji psychicznej przez stosowanie przemocy werbalnej. Przypomnijmy, że w listopadzie 1939 r. niemieckie władze wezwały wszystkich dotychczasowych urzędników państwowych do powrotu do pracy. Oczywiście kierownicze stanowiska w tej administracji zajmowali stosunkowo nieliczni Niemcy. W roli wykonawców woli okupanta wyznaczono natomiast etnicznych Polaków i Żydów.

Aby wymusić na nieniemieckich urzędnikach uległą postawę, Niemcy wprowadzili bardzo skuteczny mechanizm realizowania zadań okupacyjnych bez potrzeby fizycznej obecności. Mechanizm ten opierał się na zastraszaniu i wywoływaniu paniki przez system gróźb sankcjonowanych administracyjnie, tj. przez możliwość konfiskaty mienia, aresztowania, osadzenia w więzieniu, wysłania do obozu koncentracyjnego, rozstrzelania itp.). W ten sposób wszystkie osoby zmuszone do udziału w tym systemie (urzędnicy gminni czy członkowie tzw. komisji kontyngentowych etc.) stawali się zakładnikami niemieckich władz, ponieważ ich sprzeciw spotkałby się z ukaraniem.

By naświetlić dramat uwikłania takich osób w niemiecki system okupacyjny, odwo-



Rozkaz SS-Sonderstab Sporneberg [Sporrenberg] do sołtysów gminy Skotniki - 1944 r.

łażmy się do dwóch sytuacji z lat 1940-1942. Burmistrz gminy Żarki (Kreis Radomsko) tak pisał w 1940 r. do sołtysa wsi Jaworzniak, jako przewodniczącego Komisji Wyżywienia (chodzi o tzw. komisję kontyngentową, która w zależności od subregionu mogła mieć różną nazwę): „Polecam Panu Sołtysowi natychmiast wezwać rolników z tamt[ej]szej wsi, aby jutro w piątek 11 października br. [1940 r. - TD] o godz. 8 rano dostarczyli 300 metrów [kwintali - TD] ziemniaków kontyngentowych do Spółdzielni <Rolnik> w Żarkach. [...] Termin odstawy ziemniaków na jutro 11 października musi być bezwzględnie dotrzymany pod groźbą zaareztowania Pana Sołtysa, jako Przewodniczącego Komisji Wyżywienia i wszystkich członków Komisji”. Z kolei podczas konferencji burmistrzów i sołtysów w Kreis Tomaschow w marcu 1942 r. w następujący sposób pisano o funkcjonowaniu aresztów gminnych: „W poszczególnych gminach źle są zbudowane areszty, dlatego też zdarzają się wypadki ucieczki aresztantów. Braki te natychmiast usunąć. W przyszłości jeśli aresztant ucieknie, zostanie w jego miejsce osadzony wójt”. W tak określonej rzeczywistości przez Niemców zakres tzw. własnej sprawności wójta czy sołtysa praktycznie nie istniał.

Rola sołtysa w administracji niemieckiej

Immanentnym elementem omawianego systemu, w powiązaniu z groźbami i zastraszaniem oraz polityką rasistowską wobec „niższych rasowo osób”, było wykorzystywanie zależności wewnątrz hierarchicznej struktury administracji cywilnej złożonej z etnicznych Polaków. Wyżsi urzędnicy, Niemcy, kierowali odpowiednie zarządzenia

do niższych szczebli, ponieważ odsuwając od siebie odpowiedzialność. Na końcu tego specyficznego łańcucha znajdowali się sołtysi, jako najniżsi przedstawiciele woli okupantów na wsi. De facto występowali w podwójnej roli - nie tylko jako reprezentanci niemieckiej administracji, lecz jednocześnie jako mieszkańcy tych terenów, którzy nie mieli już na kogo scedować otrzymanych poleceń. To od nich żądano sprawnej i terminowej realizacji powierzonych zadań.

Aby zrozumieć niezwykłą wręcz presję stosowaną wobec tej grupy zawodowej, należy odwołać się do kilku cytatów. Zwróćmy uwagę na nieznośną sprzeciw i przemocowy sposób komunikowania się w pozornie tylko neutralnych dokumentach. W sprawozdaniu z 8 lipca 1942 r. z odprawy sołtysów gminy Długie (Kreis Tomaschow), czyli katalogu zarządzeń do wykonania przez tychże sołtysów, pisano m. in.: „Podatki należy całkowicie ściągnąć i wpłacić do kasy gminnej”; „Sołtysi przystąpią do wykonania świadczeń w naturze na poszczególnych odcinkach dróg [budowa dróg - TD]”; „Sołtysi dopilnują aby studnie były doprowadzone do porządku i nakryte”; „Należy składać meldunki do gminy o śmierci niemowląt, jak również i małych dzieci do lat 2. Meldunki muszą być składane każdego miesiąca”. Zastosowane werbalne formy ultymatywne nie pozostawiały sołtysom żadnego zakresu wolnego wyboru, co do podporządkowania lub nie podporządkowania się tym zarządzeniom. Należało je po prostu efektywnie wykonać, a wyniki przedstawić w sprawozdaniu.

W zarządzeniach kierowanych przez niemieckich Kreishauptmannów do sołtysów pod groźbą kar, zmuszano ich do kolaboracji i delatorstwa

na gruncie służbowym. Obszary zadań dotyczyły spraw istotnych, jak i całkowicie błahych. Oto charakterystyczne zwroty z gminy Długie z 1942 r.: „Wyznaczona zwózka kamienia na drogi powiatowe nie została całkowicie wykonana, należy podług załączonych kartotek nakazać opieszalym gospodarzom, iż grozi im kara. W wykonaniu swych obowiązków zaniedbują się sołtysi gromady Długie, Żakowice Stare, Słotwiany, Świny - należy się poprawić - w przeciwnym razie zostanie skierowany meldunek do p. Kreishauptmanna o przykładne ukaranie”; „sądzenie drzewek: jak stwierdzone zostało, że posadzone drzewka są łamane, paliki są zabrane - należy winnych zameldować do gminy”. W innym przypadku wójt gminy Janków pisał do sołtysa: „W dniu 22 września 1943 r. o godz. 10.30 (środa) w sali kina w Opocznie odbędzie się Konferencja, na której omówiona będzie sprawa kontyngentu. Na tę konferencję każdy sołtys ma zabrać ze sobą dane liczbowe ile jego gromada ma nałożonego kontyngentu, ile już odstawiła i zaległości. Pan Kreisländwirt również żąda, by Panowie sołtysi złożyli na konferencji imienne wykazy najgorszych odstawców”.

Podajmy kolejne przykłady. Oto starosta tomaszowski wzywał burmistrzów, aby zrobili zebranie sołtysów i wyjaśnili, że żaden rolnik nie może się uchylać od odstawienia kontyngentu. Od sołtysów żądano, aby w ciągu trzech dni przedstawili listy imienne z nazwiskami opornych gospodarzy i jak groził Kreishauptmann: „Na podstawie tych list dowiemy się, którzy rolnicy z powodu nieodstawienia kontyngentów podlegają karze. Ci gospodarze będą musieli ponieść jak najdalej idące konsekwencje aż do wywłaszczenia z całej posiadłości włącznie”. W tym systemie także niektórzy systemowi domagali się od sołtysów denuncjowania tzw. opornych. Wójt gminy Mikołajów żądał: „Z uwagi na dotychczasowe opieszale wywożenie żwiru i kamienia, polecam Panu natychmiast podać mi nazwiska tych gospodarzy, którzy mimo Pańskiego polecenia, ani kamieni, ani żwiru nie wywozili, celem przykładowego ukarania. Meldunek o stanie wywózki, jak również nazwiska opieszalych gospodarzy złoży Pan w Zarządzie Gminy Mikołajów w poniedziałek, tj. dnia 8 bm. [8 VI 1942 r. - TD]

o godz. 9 rano. Polecenie moje zawarte w niniejszym piśmie, musi być bezwzględnie wykonane, w przeciwnym razie odpowiadać będzie przed Władzami - Pan osobiście”. Podkreślimy, że nieobecność na zebraniach karano grzywną w kwocie 100 zł (znacznie przewyższała ona miesięczne wynagrodzenie sołtysa).

Spółeczność wiejska pod presją okupanta

Oprócz sołtysów presję psychiczną oraz rozliczne groźby stosowano wobec pojedynczych osób oraz całych społeczności wiejskich. Przykładowo osobom uchylającym się od przymusu pracy w Baudienst (Służba Budowlana) grożono rozstrzelaniem (wyroki w ramach tego bezprawia wykonywano), względnie aresztowaniem członków rodzin. Natomiast odpowiedzialność zbiorowa dotyczyła zwłaszcza współudziału wsi w systemie bezpieczeństwa. Opisany mechanizm prowadził do dezintegracji społecznej wsi, wytworzenia atmosfery podejrzliwości, a w konsekwencji krzywdzących uproszczeń. Przykładowo w lokalnych społecznościach i powojennych rozliczeniach podnoszono, że bezpośrednią winę za autentyczne lub wymaginowane krzywdy ponoszą sołtysi lub chociażby członkowie wspomnianych komisji kontyngentowych. Nie było to bynajmniej jednoznaczne. Oczywiście, z pola widzenia nie mogą zniknąć spontaniczni kolaboranci i delatorzy, wykorzystywani przez Niemców lub antysemitów.

Analiza nieeksploatowanych dotąd dokumentów akt gminnych dowodzi, że Niemcy okazali się mistrzami w zarządzaniu strachem i wymuszaniu posłuszeństwa. Dzięki temu stosunkowo nieliczne etnicznie niemieckie siły policyjne na wsiach mogły w powodzeniu prześladować i wyzyskiwać. Jednocześnie analiza wskazanego korpusu archiwalnego skłania do wniosku, że terror okupacyjny powinniśmy rozpatrywać dwutorowo. Z jednej strony wskazywać i opisywać przykłady tysięcy zbrodni, których ofiarą padło kilka milionów ludzi, a z drugiej strony szeroko uwzględnić doświadczenie strachu i niepewności co do losów swoich i swoich najbliższych, które tylko w niewielkim stopniu pozwalało na podejmowanie wolnych wyborów.

FOT. ZE ZBIORÓW ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W KIELCACH

SS-BRIGADEFÜHRER HERBERT BÖTTCHER – KAT KIELECCZYNY

PAWEŁ ŻOŁĄDEK

Delegatura IPN w Kielcach

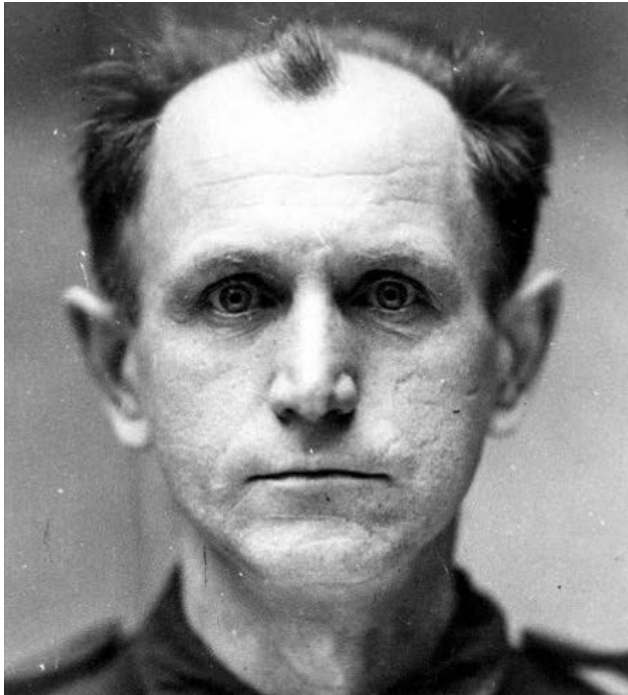
Dzieciństwo i młodość

Herbert Böttcher urodził się 24 kwietnia 1907 r. w miasteczku Memel (obecnie Priekulė) koło Kłajpedy. Po ukończeniu gimnazjum rozpoczął studia na Uniwersytecie w Królewcu. Naukę kontynuował w Monachium, Wiedniu i Lipsku. W 1931 r. uzyskał tytuł doktora nauk prawnych, a dwa lata później rozpoczął pracę w zawodzie referendarza w Królewcu i Kłajpedzie. Po ukończeniu aplikacji adwokackiej i notarialnej podjął działalność jako rejent i adwokat. W tym czasie dzięki pozycji ojca pełniącego funkcję przewodniczącego dyrektoriatu w Kłajpedzie, Herbert Böttcher zainteresował się polityką. Jego proniemieckie poglądy radykalizowały się po dojściu do władzy Adolfa Hitlera. Wkrótce po tym fakcie został członkiem Socjalistycznej Wspólnoty Ludowej (Sozialistische Volksgemeinschaft – SoVoG), gdzie pełnił funkcje organizacyjne. Głównym celem partii było oderwanie Kłajpedy od Litwy i przyłączenie jej do Rzeszy. Spisek został w porę wykryty, a jego uczestnicy aresztowani. Za kraty trafiły 122 osoby w tym Herbert Böttcher. Sądzony w marcu 1935 r. otrzymał karę 8 lat więzienia. Warto podkreślić, że był to największy proces polityczny w międzywojennej historii Litwy.

Początki kariery

Pobyt w więzieniu narodowego socjalisty trwał zaledwie dwa lata. W wyniku nacisków dyplomatycznych oraz starań rodziny, litewski prezydent Antanas Smetona zastosował prawo łaski. Böttcher wyszedł na wolność najprawdopodobniej we wrześniu 1937 r. Opuścił wówczas Kłajpedę i przeniósł się do miejscowości Pagėgiai, gdzie powrócił do wykonywania zawodu prawnika zakładając kancelarię notarialną. Nie zaniedbał działalności politycznej. W grudniu 1938 r. otrzymał mandat do Sejmiku Kłajpedzkiego, a 21 stycznia 1939 r. wszedł w skład rządu Wolnego Państwa Kłajpedzkiego. Do jego zadań należał nadzór nad oświatą, wymiarem sprawiedliwości i policją.

Tymczasem agresywna polityka ekspansywna Rzeszy stawała się coraz bardziej sku-



Herbert Böttcher.

teczna. 21 marca 1939 r. Okręg Kłajpedy na mocy układu wymuszonego za pomocą ultimatum został przyłączony do Niemiec. Od tej pory kariera Böttchera nabrała tempa. Namawiany przez Heinricha Himmlera objął stanowisko dyrektora policji okręgu kłajpedzkiego, wstąpił do NSDAP oraz do SS, gdzie otrzymał stopień Sturmabführera (odpowiednik rangi majora). W sierpniu 1939 r. otrzymał powołanie do odbycia służby wojskowej w Kriegsmarine (marynarka wojenna), którą zakończył w grudniu 1939 r. w Rotterdamie. Zwierzchnicy oddelegowali swojego podwładnego na kursy policyjne do Berlina. Po ich ukończeniu w sierpniu 1940 r. otrzymał awans na Obersturmbahnführera (odpowiednik rangi podpułkownika), a w październiku 1941 r. na SS-Standartenführera (odpowiednik rangi pułkownika). Pełnił wówczas funkcję szefa policji w niemieckim Kassel. Böttchera skierowano na liczne kursy dla oficerów SS, a następnie do Kowna, gdzie w okresie styczeń-luty 1942 r. obserwował pracę miejscowego dowódcy SS i policji.

W dystrykcie radomskim

Po gruntownym przygotowaniu, bohater niniejszego artykułu 12 maja 1942 r. objął stanowisko dowódcy SS i policji w dystrykcie radomskim. Otaczał się zaufanymi współ-

pracownikami. Swoją grupę składającą się z oficerów i podoficerów SS, funkcjonariuszy policji oraz sekretarek nazywał „sztabem”. Podstawowym zadaniem Böttchera była eksterminacja ludności żydowskiej zapoczątkowana na Lubelszczyźnie jako akcja „Reinhardt”. Z zachowanych dokumentów wynika, że brał udział w likwidacji getta w Częstochowie, z dużym prawdopodobieństwem także w Radomiu. Na sumieniu zbrodniarza ciążyły zatem setki tysięcy istnień ludzkich. Szacuje się, że w dystrykcie radomskim Niemcy zamordowali ok. 300 tys. Żydów, z czego większość deportowano do obozu zagłady w Treblince.

Kompetencje Böttchera były bardzo szerokie. Nadzorował on m.in. sieć przyfabrycznych obozów pracy ulokowanych przy większych ośrodkach przemysłowych Kielecczyny. Nierzadko trafiali tam mieszkańcy wsi, którzy nie wywiązali się z dostaw kontyngentów. Dla wielu osób wyczerpująca praca i głód stawały się nie do zniesienia i często prowadziły do śmierci z wycieńczenia. Warunki takie panowały chociażby w obozach w Bliżynie czy Skarżysku-Kamiennej.

Eskalacja zbrodni

W pierwszym roku sprawowania funkcji dowódcy policji i SS przez Böttchera w dys-

trykcie radomskim przeprowadzano liczne egzekucje publiczne, najczęściej przez powieszenie. Ich ofiarą padały przede wszystkim osoby zaangażowane w pomoc organizacjom konspiracyjnym głównie AK. Przykładowo w dniach 12-15 października 1942 r. w Radomiu oraz pobliskiej stacji kolejowej Rożki zamordowano w czterech egzekucjach 50 osób. W 1943 r. nasiliły się akcje pacyfikacyjne wymierzone w mieszkańców polskich wsi oraz oddziały partyzanckie. Na naradzie odbytej w Radomiu 26 maja 1943 r. Böttcher raportował generalnemu gubernatorowi Hansowi Frankowi: „Co się tyczy składu band w dystrykcie Radom, można stwierdzić, że bandy nie stanowią bynajmniej stale w dzień i w nocy zwartych grup. Gdyby tak było zniszczenie ich byłoby zadaniem czyściej wojskowym. Składają się one z ludzi, którzy z niewielkiej liczby, stanowiącej trzon kadry, łączą się w grupy tylko na kilka godzin lub dni, stale zaś mieszkają po wsiach, gdzie oddają się swym zwykłym obowiązkom. We wsiach jest też ukryta część broni, sprzętu, amunicji, o czym świadczy fakt, że w chatach często zdarzają się eksplozje materiałów wybuchowych. Z powyższych względów bardzo trudno jest prowadzić walkę z bandami i hamować ich działalność”.

Najprawdopodobniej w tym okresie Böttcher za swoją działalność otrzymał wojenny krzyż zasługi oraz awans na SS-Oberführera (stopień generalski). W powojennych zeznaniach przyznał, że z podległego mu terenu dziennie kierowano do obozów koncentracyjnych 500-600 ludzi. Tragedii polskich mieszkańców dopełniały pacyfikacje, których eskalacja miała miejsce w miesiącach maj-lipiec 1943 r. W Skalce Polskiej Niemcy zamordowali 93 mieszkańców wsi, w Strużkach śmierć poniosły 74 osoby, w Borze Kunowskim 43 osoby, zaś w Michniowie zamordowano co najmniej 204 mieszkańców. Siły policyjne SS oraz żandarmerii odpowiadające za przeprowadzanie akcji podlegały Böttcherowi, który otrzymał pochwałę od gubernatora dystryktu Ernsta Kundta.

Aktywność dowódcy policji i SS w dystrykcie Radom

wzrosła w marcu 1944 r. Przewidując wybuch powstania na okupowanych ziemiach polskich sporządzano karteoteki 5 tys. mieszkańców zakwalifikowanych do aresztowania. W tym gronie znaleźli się m.in. urzędnicy, nauczyciele, członkowie Rady Głównej Opiekuńczej, aptekarze, czy lekarze. W dalszym ciągu przeprowadzano egzekucje, o których informowano ludność poprzez afisze z podpisem Böttchera. Represje wymierzone były w grupy ludności wspierające ruch oporu.

Poszukiwania i proces

Pobyt SS-Oberführera w Radomiu trwał do sierpnia 1944 r. W końcowym okresie wojny został oddelegowany do nadzorowania prac fortyfikacyjnych na linii Pilicy. W listopadzie 1944 r. otrzymał awans na wyższy stopień generalski SS-Brigadeführera i generała-majora policji. Urzędował wówczas w Częstochowie, z której wyjechał dopiero w chwili wkroczenia do miasta Armii Czerwonej. Wraz z jednostkami niemieckimi wycofywał się ze Śląska w kierunku Pomorza. Przebywał na wyspie Rugii, skąd przedostał się do Hamburga. W maju 1945 r. osiadł w niewielkiej wsi Koseł położonej w Szlezewiku-Holsztynie znajdującej się w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec. W styczniu 1946 r. został po raz pierwszy aresztowany. Mimo wpisania nazwiska Böttchera do Centralnego Rejestru Przestępców Wojennych i Podejrzanych (CROWCASS) nie udało się go rozpoznać i wypuszczono na wolność. Błąd ten naprawiono w sierpniu 1946 r. Generał SS trafił do obozu w Neuen-game.

Dzięki przedstawicielom Polskiej Misji Wojskowej w Niemczech udało się odnaleźć świadków zbrodni Böttchera. Zeznania złożyła grupa Żydów przebywająca w czasie wojny w obozach pracy przymusowej na terenie dystryktu Radom. Olbrzymia skala przestępstw obciążających sumienie zbrodniarza doprowadziła do jego ekstradycji. Decyzję o przekazaniu podejrzanego władzom w Warszawie podjęto 13 października 1947 r. Böttcher został przewieziony statkiem do Szczecina. Następnie osadzono go w więzieniu przy ul. Malczewskiego w Radomiu.

Podczas śledztwa zgromadzono obszerny materiał obciążający w postaci protokołów przesłuchań świadków, danych na temat strat osobowych ludności polskiej i żydowskiej. Pomocy prawnej udzieliła Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Radomiu. Skazanie szefa policji i SS nie było rzeczą prostą, bowiem żaden ze świadków nie widział, aby Böttcher osobiście kogoś zabił czy choćby uderzył. W zaistniałych okolicznościach prokuratura postanowiła wskazać rolę podejrzanego jako „mordercy zza biurka”. Były oficer SS doskonale zdawał sobie sprawę ze swojego położenia. W złożonych zeznaniach minimalizował swój udział w nadzorowaniu działań policji bezpieczeństwa. Twierdził, że większość rozkazów otrzymywał od władz zwierzchnich z Krakowa. Jego rolą miało być oddelegowanie poszczególnych oddziałów do wyznaczonych zadań. Sprytnym zabiegiem było zrzuć odpowiedzialności na nieżyjącego szefa policji bezpieczeństwa w Radomiu Fritza Liphardta (popełnił samobójstwo 18 maja 1947 r. w szczecińskim więzieniu). Twierdził, że nic nie widział o transportach Żydów do obozu zagłady w Treblince oraz o mordowaniu kobiet i dzieci podczas pacyfikacji. Linia obrony okazała się jednak krucha w konfrontacji z materiałem dowodowym. Relacje obciążające swojego niedawnego przełożonego złożyli gestapowiec Robert Stief oraz żandarm Alfons Himmel, którzy zgodnie stwierdzili, że wykonywali rozkazy podpisane przez Böttchera.

Akt oskarżenia oparty na niepodważalnych dowodach sporządzono 11 maja 1949 r. Spośród wielu zarzutów do najcięższych należał kierowniczy udział w zbrodni ludobójstwa na skutek czego śmierć poniosło ponad 700 tys. ludzi. Proces toczył się przed Sądem Okręgowym w Radomiu od 8 do 18 czerwca 1949 r. Ostatniego dnia zapadł wyrok skazujący Herberta Böttchera na śmierć. Egzekucję przez powieszenie wykonano 12 czerwca 1950 r. Ciało skazańca nie zostało pogrzebane, ale przekazane do Akademii Medycznej w Lublinie, gdzie służyło studentom do przeprowadzania badań anatomicznych.

WOŁYŃSKIE ZBRODNI OUN-UPA W POLSKICH WSIACH

DR JOANNA KARBARZ-WILIŃSKA

Oddział IPN w Gdarsku

W latach czterdziestych XX w. na terenach południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej doszło do zbrodni ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów z OUN i UPA (będącej od 1943 r. jej zbrojnym ramieniem). Wzięła w niej udział również część wiejskiej ukraińskiej ludności zamieszkującej wspólne terytorium z Polakami.

Eksterminacja ludności rozpoczęła się na Wołyniu, lecz pamiętać należy, że objęła ona także m.in.: Małopolskę Wschodnią oraz Lubelszczyznę. Ostrożne szacunki wskazują, że na wspomnianym obszarze zginęło ponad 100 tys. Polaków. Na samym tylko Wołyniu od lutego 1943 do marca 1944 r. zamordowanych zostało co najmniej 60 tys. osób, z czego niemal 40 tys. znanych jest z nazwiska. Pochodziły one z ponad 1800 miejscowości, spośród których po około 1500 nie pozostał żaden ślad.

Województwo wołyńskie powstało w 1921 r. i zamieszkiwane było głównie przez Ukraińców. Stanowili oni 68 proc., podczas gdy Polacy – jedynie 16 proc. z 2 mln ludności tego obszaru. Składało się z jedenastu powiatów zdominowanych przez ludność ukraińską, niemniej w każdym istniały też nieliczne kolonie i wsie zasiedlone przez Polaków. Nazwy tych właśnie miejscowości pojawiają się w tekście. Warto jednak pamiętać, że niemal żadnej nie pominięto podczas brutalnej „akcji oczyszczającej” polegającej na fizycznym pozbyciu się obcej ludności z tzw. ziem ukraińskich, jak zwykli nazywać tereny II Rzeczypospolitej okupowane przez Niemców i Rosjan, ukraińscy nacjonałści. Kierowali się stworzoną przez Dmytra Doncowa ideologią integralnego nacjonalizmu, umacnianą przez kolejnych działaczy, jak Stepan Łenkawśkyj, twórca tzw. dekalogu ukraińskiego nacjonalisty z 1929 r., Stepan Bandera bezpośrednio odpowiedzialny za obronę do realizacji celów OUN drogę, czy Roman Szuchewycz (dowódca UPA) i wielu innych.

Początek rzezi

Pojedyncze przypadki morderstw na Polakach rozpo-



Janowa Dolina na Wołyniu.

częły się wraz z wybuchem II wojny światowej, ale do pierwszego zorganizowanego ataku na cywilną ludność doszło w lutym 1943 r. w miejscowości Parośla w pow. Sarny, w której zamordowano ponad 150 osób. Potem przesuwano się one na zachód do kolejnych powiatów. Przykładowo, już w marcu 1943 r. zniszczeniu uległa kolonia Ilniki w pow. Kostopol, a część jej mieszkańców wymordowano. Ci, którym udało się uciec, potopili się w pobliskich bagnach szukając schronienia albo zginęli z rąk ukraińskich bojówek, było to około 200 Polaków. Podobny los czekał mieszkańców miejscowości Pieńki i Pendyki, gdzie również pod koniec tego miesiąca zamordowano 183 osoby.

Terror ukraińskich nacjonalistów szedł cyklicznymi falami, ale szczególne natężenie przypadało w okolicach świąt. 23 kwietnia, w Wielki Piątek w Janowej Dolinie, również w pow. Kostopol, w której 80 proc. mieszkańców stanowili Polacy (około 3 tys. osób) dokonano zbrodni, w wyniku której zginęło około 600 ludzi. Podczas Wielkanocy zaatakowani byli także mieszkańcy

osady wojskowej Wola Wilsona w pow. Krzemieniec, kolonii Pokosy w pow. Równe, czy Chiniówka w pow. Zdobunów. W pierwszej, 24 kwietnia 1943 r. zamordowano m.in. 19-letniego Polaka, któremu obcięto uszy, wydrubano oczy i połamano ręce. W kolonii Pokosy Ukraińcy w drugi dzień świąt użyli podstępny – najpierw przyszli złożyć życzenia kowalowi, a potem wrócili nocą z siekierami i zarabali jego sześciopersonową rodzinę. W ostatniej z wymienionych – również 26 kwietnia, napadnięto na jedną rodzinę, zaś w czerwcu 1943 r. zaatakowano już całą Chiniówkę, mordując ponad 100 osób. Także kolejne miesiące nie pozostały wolne od zbrodni. Kilka razy – 19 maja, 13 czerwca i 9 sierpnia 1943 r., atakowana była kolonia Jadwipol w pow. Równe, w której zginęło 47 Polaków. Na początku maja napadnięto na wieś Kąty w pow. Krzemieniec i zabito kilkadziesiąt osób. Warto jednak podkreślić, że – jak większość wołyńskich obszarów, na których mieszkali Polacy – nękana była ona przez banderowców już od 1942 r.

Kulminacja zbrodni

Równoległe ataki przeprowadzono z 18 na 19 maja 1943 r. na kilka miejscowości w pow. Dubno. W koloniach Brzezina i Kalinówka zginęło wówczas po 30 osób. Ofiary były przebijane bagnetami, wrzucane do płonących domów, a ich głowy roztrzaskiwane kolbami karabinów. W czerwcu w pow. Zdobunów napadnięto na wieś Hurby, gdzie Ukraińcy zamordowali 250 osób spośród 537 mieszkańców. Ofiarom podrzynano gardła, kluto ostrymi narzędziami, obcinano różne części ciała, kobiety gwałcono. Najbardziej znaną kolonią w pow. Dubno była Pańska Dolina, w której na 53 gospodarstwa – 40 stanowiło polskie. Mimo, że już na przełomie lat 1942/1943 r. powstały w niej załóżki samoobrony, w której schronienia szukali mieszkańcy okolicznych terenów, to UPA czterokrotnie na nią napadała: 22 czerwca, 14 lipca, 5 sierpnia, i 22 września 1943 r. Wszystkie ataki odparto, choć zginęło kilku Polaków. Co ważne, placówka przetrwała do lutego 1944 r., a jej istnienie uratowało życie setkom ludzi. W czerwcu

Ukraińcy napadali też na miejscowości w innych powiatach, np. w łuckim. Uderzyli tam na Jeziorany Szlacheckie, kolonię liczącą 220 mieszkańców, z czego około 60 zamordowali.

Kulminacja zbrodni nastąpiła w lipcu 1943 r., kiedy OUN i UPA zaatakowały 100 miejscowości, głównie w powiatach: Horochów, Włodzimierz Wołyński i Kowel, mordując kobiety, dzieci i starców narodowości polskiej, ale też samych Ukraińców, którzy przyczynili się do ocalenia nielicznych sąsiadów lub choćby podjęli takie próby. Zamordowali wówczas około 8 tys. ludzi, z czego w dwa ukraińskie świąteczne dni 11-12 lipca – Apostołów Piotra i Pawła – 3 tys. osób.

W pow. Horochów doszło do napadu na kościół w Kisielinie. Choć ataki na miasteczko miały miejsce już w kwietniu, maju i czerwcu, to ten z 11 lipca przeszedł do historii z uwagi na brawurową obronę kisielinśkiej ludności przed banderowcami, dla których nie było żadnych świętości, a modlącą się ludność stanowiła jedynie łatwy do zamordowania cel. Również tego dnia zaatako-

wano kościół w Chrynowie w pow. Włodzimierz Wołyński zabijając 150 osób zmierzających do świątyni i już w niej przebywających. Kilka dni później z 15 na 16 lipca 1943 r. Ukraińcy napadli na kilkanaście rodzin polskich w Aleksandrowce w pow. Kowel. Ofiary zginęły w znany już sposób, jednak szczególnie pastwiono się nad dziećmi: zabijano je kolbami, najmniejsze topiono w studniach, a inne wrzucono do pomieszczenia po ziemniakach i zasypało ziemią. Ta polska kolonia również i w kolejnych miesiącach była nękana przez banderowców. Na lipcowych zbrodniach Ukraińcy nie zakończyli bowiem „oczyszczającej akcji”, jak enigmatycznie nazywali zaplanowane ludobójstwo.

Ataki miały miejsce także w grudniu. W wigilię Bożego Narodzenia napadnięci zostali mieszkańcy Łucka, co oznaczało, że Polacy nawet w dużym mieście nie mogli czuć się bezpiecznie. 97 osób zginęło zasiadając do skromnych świątecznych stołów. Z kolei tuż przed wigilią upowcy zaatakowali kolonie Nową i Starą Dąbrowę w pow. Kowel, mordując kilkanaście osób. Rzecz jasna, jednocześnie dokonywano zbrodni w innych powiatach.

Te ludobójcze akcje trwały na Wołyniu do marca 1944 r. Jedną z ostatnich była zbrodnia w pow. Krzemieniec w lutym 1944 r. W tamtejszym klasztorze w Wiśniowcu Nowym ukraińscy nacjonałści zamordowali ponad 300 Polaków, a we wsi Wiśniowiec Stary kolejnych 140. Następnie przeniesli się do Małopolski Wschodniej.

Przedstawione przykłady typowych zbrodni dokonanych na Wołyniu przez nacjonalistów z OUN i UPA wraz z częścią ukraińskiej ludności wiejskiej pokazują, że podczas jednego ich ataku na bezbronną ludność ginęło od kilkunastu do nawet kilkuset mieszkańców polskich wsi i kolonii. Należy jednak pamiętać o licznych wołyńskich miejscowościach, w których Polacy stanowili mniejszość i byli mordowani w równie okrutny sposób. Do długiej listy ofiar ukraińskich nacjonalistów z OUN i UPA należy też dodać przedstawicieli innych mniejszości narodowych, w tym również ich własnych rodaków.

ZBRODNI JOHANN HANSELA NA TERENIE KREIS BUSKO – WYBRANE PRZYKŁADY



Areszt przy ul. Kościelnej w Busku Zdroju.



Cela w willi dr. Byrkowskiego.

**DR KAROLINA
TRZESKOWSKA-KUBASIK**

Centrala Instytutu Pamięi Narodowej w Warszawie

 Dzieciństwo i młodość

Johann Hansel urodził się 1 kwietnia 1911 r. w Seibersdorf. Podczas przesłuchania 24 listopada 1966 r. w następujący sposób relacjonował swoje dzieciństwo i młodość: „Mam jednego brata i jedną siostrę. W gospodarstwie moich rodziców w Domstadt dorastałem i uczęszczałem do szkoły powszechnej, którą ukończyłem po 8 klasach. Po zakończeniu szkoły nauczyłem się fachu kowala w warsztacie mojego ojca. Naukę zakończyłem egzaminem czeladniczym. Następnie pracowałem w różnych zakładach jako kowal. W roku 1932 wstąpiłem do czechosłowackiej armii jako żołnierz zawodowy. Służyłem dwa lata i w roku 1934 zostałem zwolniony. Następnie nadal pracowałem jako kowal aż do roku 1939.”

W listopadzie 1938 r. był zatrudniony jako kierowca w Policji Kryminalnej w Tropaup. Jesienią 1939 r. przybył do Radomia, zaś do Buska-Zdroju najprawdopodobniej wiosną 1940 r. W Policji Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei) pełnił funkcję kierowcy. Mieszkał w budynku obok

aresztu na ul. Kościelnej (dziś ul. Sądowa). Czas wolny spędzał na libacjach alkoholowych. Według jego zeznań z 1966 r.: „W Busku mieszkalem w dość ładnym domu. Dużo się jadło i przede wszystkim dużo piło. Nie było dnia, żeby człowiek nie był naprawdę pijany”. Po Busku-Zdroju chodził wraz z owczarkiem alzackim lub poruszał się samochodem. W 1940 r. ożenił się z Niemką o imieniu Rosa z którą doczekał się dwóch córek. W Busku-Zdroju przebywał przez cały okres okupacji niemieckiej.

 Mordował, aresztował i przesłuchiwał

Obok Maxa Petera Hansel był największym zbrodniarzem na terenie Kreis Busko. Już od pierwszych dni pobytu w Busku-Zdroju, dokonywał mordów na ludności polskiej i żydowskiej. Już wówczas rozstrzelał m. in. dwóch mężczyzn w okolicach „Górki”, a w kwietniu 1940 r. zamordował żydowskiego piekarza – Awigdona Birenbauma.

W latach 1940-1944 Hansel aktywnie uczestniczył w zatrzymaniach osób podejrzanych o działalność konspiracyjną. M. in. w drugiej połowie 1943 r. w Chmielniku wziął udział w aresztowaniu 18 osób. W nocy z 21 na 22 marca

1944 r. w Nowym Korczynie zatrzymał 21 żołnierzy Podobodu ZWZ/AK Nowy Korczyn, a 23 czerwca 1944 r. w Busku-Zdroju Marcelgo Jastrzębiego – członka Obwodu ZWZ-AK Busko. Brał udział w przesłuchaniach więźniów prowadzonych w willi dr. Byrkowskiego oraz w areszcie przy ul. Kościelnej. Przy torturach używał bykowców, kijów dębowych, pieców elektrycznych z płytą, żelazek elektrycznych oraz kleszczy do ściskania rąk i nóg. Wraz z Maxem Peterem szczuli więźniów swymi psami. Według zeznań Wiesława Dytkowskiego: „Bił mnie Hans oraz strażnik Sonderdienstu. Ręce musiałem mieć wyciągnięte na podłodze do przodu i Hans rozgniatał mi palce butami. W przesłuchaniach brał także udział jakiś cywil, który tylko protokołował. <<Zabieg>> ten powtarzali co dwie, trzy godziny przez trzy doby”.

 Wykonawca egzekucji

Obok Petera Hansel był najczęstszym wykonawcą egzekucji w Lesie Weleckim. Obok więzienia w Pińczowie było to największe miejsce kaźni na terenie Kreis Busko. Szacuje się, że zginęło tamże od 500 do 1000 osób. Hansel brał udział w mordach dokonanych m. in.: 26 listopada 1943 r., 19 lipca 1944 r., 15 lub

16 września 1944 r. oraz 12 stycznia 1945 r. Według zeznań Józefa Kurka: „W roku 1943 miesiąc wrzesień ja wałując [właśc. jadąc] drogą wojewódzką Busko-Pińczów, w pobliżu Lasu Welecz, widziałem kilkakrotnie, że Hansel przewoził ludzi samochodem pod las welecki i wyprowadzali ich z auta pod górkę na skraju lasu. Widziałem jak ci ludzie kopali grób, a Hansel wraz z gestapowcami okrążył tych ludzi i rozstrzeliwał ich. Po rozstrzelaniu zasypali ich piachem, spowrotem [właśc. z powrotem] wracali autem pustym”.

Wraz z funkcjonariuszami żandarmerii niemieckiej uczestniczył także w egzekucjach odbywających się na cmentarzu żydowskim w Busku-Zdroju. Ich eskalacja miała miejsce jesienią 1942 r., po zakończeniu akcji wysiedleńczej w buskim getcie. Według relacji Wacława Hofmanna: „widziałem, jak Hansel wywoził ludzi taksówką na kirkut, gdzie ich rozstrzeliwał. Nazwisk tych ludzi nie znam. Widziałem go kilkanaście razy jak wyjeżdżał i tych, których wywoził. Było później wiadomo, iż zostali przez niego rozstrzelani”. Ofiarami zbrodni dokonywanych na cmentarzu żydowskim w Busku-Zdroju byli również Polacy. W drugiej połowie października 1943 r. Han-

sel rozstrzelał: Zofię Dytkowską, Helenę Żurkiewicz oraz Ignacego Dziurdę, którzy byli zaangażowani w działalność Armii Krajowej.

Hansel uczestniczył także w zbrodniach dokonywanych w więzieniu w Pińczowie. Brał udział w przesłuchiwaniach więźniów, które odbywały się dwa, trzy razy w tygodniu. Rozstrzeliwał ich na tzw. Zawiezieniu. Według jednego z osadzonych, Stefana Wróbla, zamordował co najmniej 200 Polaków oraz 1000 Żydów i Cyganów. Z kolei 31 października 1944 r. w Lesie Koteckim rozstrzelał żołnierza AK – Jana Kubickiego „Kanciarza”.

Hansel brał udział w licznych akcjach represyjnych przeprowadzanych na wsiach i w miasteczkach na terenie Kreis Busko. Jedną z nich miała miejsce 16 marca 1943 r. W Śladkowie Małym wykryto bunkier w którym ukrywało się 10 Żydów. Wszyscy zostali zamordowani. Hansel uczestniczył również w akcji przeprowadzonej 1 grudnia 1944 r. w Równinach podczas której rozstrzelano 11 osób. Według relacji Władysława Molisaka: „Dnia 1 grudnia 1944 r. o godz. 4.00 obstawili wieś Niemcy, ludzi wszystkich wypędzili na jeden plac, dzieci małe i matki na jedną stronę, a mężczyzn na drugą. Mężczyznom kazano się położyć, tak do wie-

czora, później kazali nam powstać i ustawili w szeregu. Nas trzech wyłączyli i z powrotem nam kazali leżeć w błocie, resztę zabrali pod inny dom, tam kilku zwolnili. Pozostali 12 [właśc. 11 - K.T-K] zabrali pod las, tam ich rozstrzelali w odległości 200 m od żon, matek i dzieci. Po rozstrzelaniu tych 12 [właśc. 11 - K.T-K] wrócili do nas trzech leżących, rozkazując powstać, skuli nas i zabrali na wozy do Buska”.

 Losy powojenne

30 stycznia 1944 r. Niemcy przedstawili Hansela do odznaczenia Krzyżem Zasługi Wojennej 2 Klasy z Mieczami. Ostatniej zbrodni dokonał w pobliżu Lasu Weleckiego 12 stycznia 1945 r. Uciekł do Domstadt, gdzie przebywał do 3 maja 1945 r. Następnie osiedlił się w Mosbach, gdzie pracował jako ślusarz w firmie Braukmann. Później mieszkał w Sulzbach.

W 1963 r. Centrala Badań Zbrodni Narodowosocjalistycznych w Ludwigsburgu wszczęła dochodzenie przeciwko Johannowi Hanselowi oraz Kreishauptmannowi Wilhelmowi Schäferowi. W 1965 r. sprawa została przekazana do Mosbach, a następnie do Kassel, Tybingi, Stuttgartu i ponownie do Kassel. Hansela osadzono w więzieniu, w którym zmarł 3 grudnia 1966 r.

HISTORIA W FILMIE

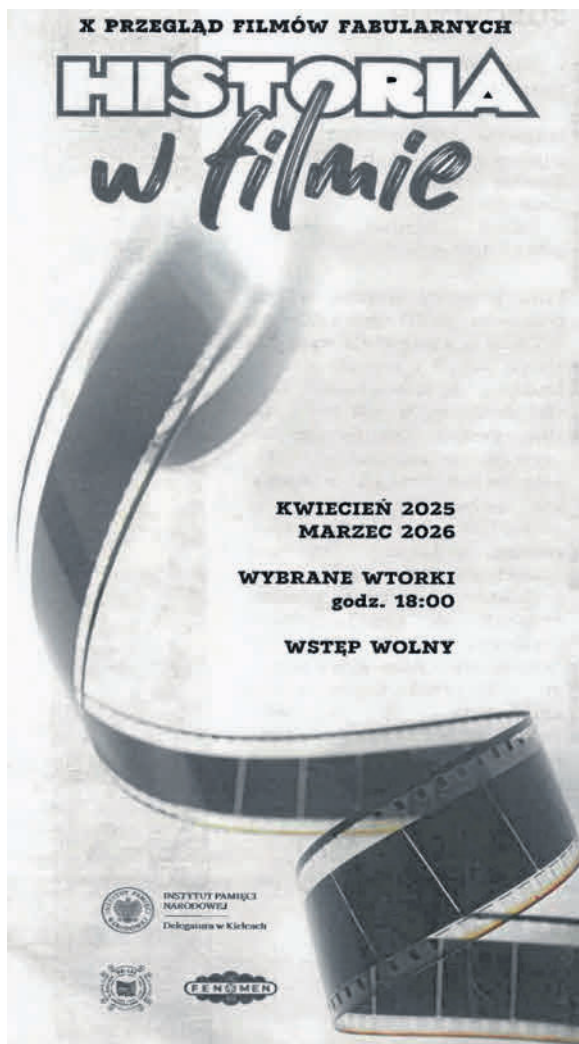
Instytut Pamięci Narodowej Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Delegatura w Kielcach oraz Wojewódzki Dom Kultury im. Józefa Piłsudskiego w Kielcach zapraszają na dziesiątą edycję Kieleckiego Przeglądu Filmów Fabularnych „Historia w filmie”.

Dnia 18 listopada 2025 r., godz. 18.00 w kinie „Fenomen” w Wojewódzkim Domu Kultury w Kielcach, ul. Ks. P. Ściegiennego 2 odbędzie się pokaz filmu „Powidoki” w reżyserii Andrzeja Wajdy.

Premiera światowa polskiego dramatu biograficznego miała miejsce 10 września 2016 r. Przedstawia historię człowieka niezłomnego - Władysława Strzebińskiego, pioniera polskiej awangardy. Głównym bohaterem filmu jest wielki artysta, wierny własnej wizji sztuki, który nie poddał się obowiązującemu systemowi i w konsekwencji doświadczył dramatycznych skutków swoich wyborów. „Powidoki” to intymny zapis ostatniego okresu życia obdarzonego charyzmą wybitnego malarza. Opowieść o tym, jak komunistyczna władza zniszczyła niepokornego człowieka.

W rolach głównych występują: Bogusław Linda, Zofia Wichłacz i Krzysztof Pieczyński.

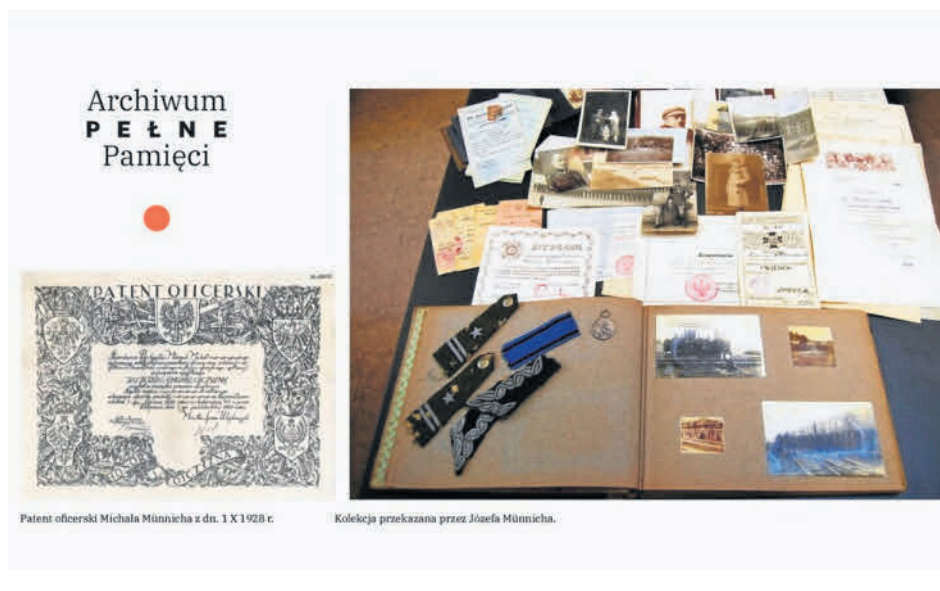
Wstęp wolny. Serdecznie zapraszamy.



DZIEŃ DARCYŃCY W INSTYTUCIE PAMIĘCI NARODOWEJ

Obchodzony 6 grudnia Dzień Darczyńcy ustanowiony przez Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych to inicjatywa uhonorowania osób, które aktywnie włączyły się w zasilenie narodowego zasobu archiwalnego najcenniejszymi rodzinnymi pamiątkami. Ekspozyty, dokumenty, fotografie i wiele innych materiałów zostało zdeponowanych w Instytucie Pamięci Narodowej w ramach projektu Archiwum Pełne Pamięci.

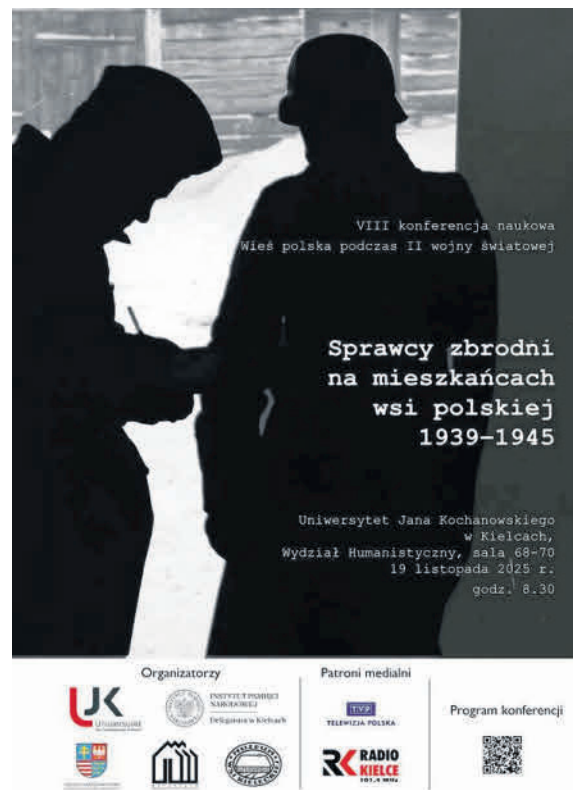
Z okazji tego święta IPN pragnie przybliżyć najciekawsze nabytki z każdej jednostki terenowej. 3 grudnia 2025 r. Delegatura IPN w Kielcach przedstawi najnowsze kolekcje, które trafiły do zasobu archiwalnego. Dziękujemy wszystkim darczyńcom i niezmiennie zachęcamy do przyłączenia się w budowę Archiwum Pełnego Pamięci.



VIII KONFERENCJA NAUKOWA „WIEŚ POLSKA PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ”

VIII konferencja naukowa „Wieś polska podczas II wojny światowej - Sprawcy zbrodni na mieszkańcach wsi polskiej 1939-1945” odbędzie się 19 listopada 2025 roku w Instytucie Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Poniżej prezentujemy program wydarzenia. Głównym założeniem konferencji jest wielokierunkowa analiza sprawców zbrodni na mieszkańcach wsi polskich oraz osób odpowiedzialnych za politykę germanizacji i sowietywizacji polskiej wsi w latach 1939-1945 z uwzględnieniem niemieckich i sowieckich formacji policyjnych, wojskowych i cywilnych, a także oddziałów kolaboracyjnych, Ukraińskiej Powstańczej Armii oraz ukraińskich nacjonalistów. Chcemy również przyjrzeć się powojennym losom tych osób.

W naszych zainteresowaniach pozostaje również kwestia odpowiedzialności karnej w wymiarze strukturalnym i indywidualnym za popełnione czyny. Pragniemy, aby prelegenci poruszyli zagadnienia dotyczące przebiegu śledztw oraz procesów prawnych prowadzących do ustalenia formacji okupacyjnych i ich struktur odpowiedzialnych za poszczególne zbrodnie oraz odnalezienia, aresztowania i skazania konkretnych przestępców wojennych. Ponadto, istotnym celem obrad niezmiennie pozostaje potrzeba prezentowania nieznanych dotychczas dokumentów, wspomnień i relacji świadków i uczestników tragicznych wydarzeń II wojny światowej.



ZAPOWIEDŹ PUBLIKACJI

Ksiądz Roman Zelek prowadził bardzo pracowite życie kapłana i społecznika. Po przejściu na emeryturę został zachęcony przez ks. prałata Tomasza Wróbla, archiwistę diecezji kieleckiej, do opisanego swojego ciekawego życia. Duchowny pracował nad pamiętnikiem przez sześć lat (1969-1975), korzystając z notatek (głównie z okresu międzywojennego i lat okupacji niemieckiej), ale też polegając na własnej pamięci. Przyswiecała mu intencja spisanie nie tylko własnych dokonań, lecz także udokumentowania zachodzących procesów i zjawisk w Kościele lokalnym oraz otoczeniu społecznym. Jego życie przedstawione w pamiętniku rozgrywało się na tle dziejów Kościoła kieleckiego i społeczności diecezji kieleckiej w czasach obfitujących w szereg wydarzeń, które definiowały dzieje naszego państwa w XX wieku.

Z pamiętnika dowiadujemy się o drodze życia ks. Romana Zelka, o środowisku rodzinnym, ukończonych szkołach, nauce w seminarium, wikariatach, probostwach, awansach kościelnych, funkcji senatora II RP, o osadzeniu w więzieniu stalinowskim. Duże partie tekstu to opis rozmaitych inicjatyw społecznych, w których kapłan brał udział. Przedstawiając te wszystkie fakty i zdarzenia, autor nawiązywał do ówczesnych realiów i osób, które w tym uczestniczyły. Dlatego też na kartach pamiętnika pojawia się całe mnóstwo postaci, swoista panorama ludzi kieleckiego Kościoła i osób świeckich na przestrzeni kilku dekad. Czyni to pamiętnik swego rodzaju epopeją dziejów diecezji kieleckiej w przełomowych momentach historii naszej ojczyzny.

